

Na południe  
od  
Rzeszowa

## WYSPA BEZ ROBINSONA?

● PRZEMYSŁ. Zespół teatralny miejscowego PDK przygotowuje barwne widowisko ludowe z baletem, chórem i przysłówkami Juliana Reimchusa pt. „Diabeł na Podhalu”. W widowisku wystąpi około 40 osób. Reżyserem jest Stanisław Budka. Premiera wyznaczona została na listopad.

Z widowiskiem tym zespół teatralny PDK z Przemysła ma zamiar odwiedzić Sambor, Drohobycz i Stanisławów w ramach wymiany przygranicznej z ZSRR.

● SARZYNA. Intensywnie przygotowuje się do występów zespół taneczny ZMS, działający przy Domu Kultury w Sarzynie. Instruktorem 29 osobowego zespołu jest Ryszard Jawor. Zespół przygotowuje w tej chwili korowód dziesięć i wianki tańców rzeszowskich, z którą ma zamiar wystąpić na Centralnych Eliminacjach Zespołów Artystycznych, jakie odbędą się w połowie listopada br. w Katowicach.

Ponadto w Sarzynie został zorganizowany klub tańców towarzyskich w skład którego wchodzi również członkowie zespołu tanecznego ZMS.

● JAROSŁAW. W Międzyszkolnym Ośrodku Prac Pozakolejowych w Jarosławiu trwa już próba zespołów artystycznych, które przygotowują program na wojewódzką akademię z okazji 40 rocznicy Komunistów, jaka odbędzie się 29 bm. w Rzeszowie.

Instruktorzy M. Begiej, K. Szewczyk i R. Perenc opracowują z zespołami nowe tańce, pieśni i utwory orkiestralne. W sumie, we wszystkich zespołach MOPP z Jarosławia,

czy, zresztą, gdybym wiedział nawet, coż by mi z tego przyszło, skoro jej już nie mam. Wychłapała mi się doszczętnie na wybojach. Wątrobiarze, jedźcie do Brzozowa, mniej będzie kwaśnych min w Polsce.

Po co, pytacie, że nie na wasze nerwy, że nuda, prowincja „itakdalej?”. Dobrze, obejść się bez was.

MIASTECKO liczy cztery tysiące mieszkańców. Kino, Dom Kultury, biblioteka reprezentują kulturę. Przeważającą ilość mieszkańców zatrudnia Kopalnictwo Naftowe Sanok i Zakłady Przemysłu Terenowego (przeważnie szwalnie) Część pracuje w nielicznych biurach i urzędach na terenie miasta. W okolicznych wsiach istnieją znane zespoły ludowe. Ludowa kapela z miejscowości Górki brała udział w kieleckich eliminacjach kapel ludowych i występowała w telewizji warszawskiej. Wieś Haczów może poszczycić się widowiskiem „Haczowskie Wesle”, którego inicjatorem i autorem jest znany na tułajskim terenie działacz kulturalny Wysocki (pisałszy o nim w ubiegłym numerze „Nowin Tygodnia”). Prócz tego jest wiele zespołów, niejako sezonowych. Powstają w okre-

siu jesienno-zimowym, przeważnie z inicjatywy nauczycielstwa i kochającą swoją działalność z nadejściem wiosny i pracy w polu.

Okolica Brzozowa w sumie ciekawa, dość bogata w zabudowę i prężna kulturalnie.

Przechodzę teraz do samego miasta. Dom Kultury — tutaj się trąbi. Nie w przenośni, dosłownie. Kiedy wszedłem, wszystkie drzwi wewnętrzne, z wyjątkiem jednych były zamknięte. W sali otwartej wi-

siady trąby — duże, małe i ma lutkie. Wziąłem taką średnią i zacząłem trąbić, że chcę zobaczyć żywą duszę i wtedy z ciemni (fotograficznej) obok wyszedł instruktor PDK i wózny w jednej osobie. Dowiedziałem się, że w Brzozowie są tylko filmy wysockie „Super”, gruboziarniste i zobaczyłem pięknie wypisany rozkład zajęć. Zespołów jest bardzo dużo i tych, które są i tych, których nie ma.

Pomyślałem — domy kultury mniej więcej wszędzie są jednakowe, z wyjątkiem Tar-

nobrzęga, gdzie rokrocznie w PDK jest wielki zlot poborowych. A może by tak dla ożywienia i w Brzozowie? Zarty żartami, ale uważam, że te nasze domy absolutnie nie gwarantują pracy kulturalnej. Coś w nich szwankuje. Styl pracy, brak kwalifikacji, umiejętności?

Nie oddalajmy się jednak od naszego miasta. Siegnę do niedawnej przeszłości. Pamiętacie Brzozowski Klub Intelektualny, powstał jako jeden z pierwszych w Polsce, był dość aktywny. Akcje wyjazdu ekip z poradami prawnymi, lekarskimi i weterynaryjnymi do okolicznych wsi były niewątpliwie inicjatywą godną najwyższej pochwały. Z drugiej strony — kryterium przyjęcia do Klubu — wyższe wykształcenie. Zaprzeczają temu zresztą gorliwie dawni członkowie klubu. Przypuśćmy, że tego nie było. Niezaprzeczalnie istniały jednak pewne tendencje elitarne, bądźmy sprawiedliwi. Tendencje szkodliwe dla obu stron i tych spoza klubu i tych z klubu — efekt — niezdrowa atmosfera w mieście, zła krew.

Klub rozpadł się, ozonkowie (nie wszyscy) spotykają się dalej po mieszkaniach prywatnych. Na zewnątrz nie ma żadnej działalności. Złe.

Tutaj miejsce na głębokie zastanowienie się — kogo można nazwać inteligentem? Człowieka z wyższym wykształceniem, pracownika fizycznego z wykształceniem średnim czy tzw. urzędnika, bo ja wiem? Nie ma sprecyzowanych określeń. Wobec tego czy nie można utworzyć np. Klubu Ludzi Myślących, Ludzi Chętnych do Pracy? Jedynym kryterium przyjęcia byłaby właśnie Chęć do Pracy. Martwe dusze, chuligani? Tych usuwać bez pardonu, bez odwołania.

Wierzę w taki klub w Brzozowie. Wierzę w takie kluby we wszystkich małych miastach, do których teatry w naj lepszym wypadku przyjeżdżają raz na miesiąc, w których nie ma dokąd pójść i nudę zabija się wódka.

Kto to niby ma zorganizować? Brzozowianie, tak tak, brzozowianie, i starsi i młodzi, i Komitet Powiatowy pomoże ze swej strony i Dom Kultury. Tam też siedzą ludzie, którzy w długie wieczory nie bardzo wiedzą co zrobić z czasem. Czytanie nie zawsze wystarcza. Chociaż czyta się tutaj bardzo dużo. W Domu Książki tak samo wyczerpane nakłady co ciekawszych pozycji jak i w dużych ośrodkach. Książka jest tutaj największą atrakcją. Czytelnictwo wzrosło poważnie. Nie chcę być gołosłowny. Darujcie mi dwie cyfry — obroty miejscowej księgarni Domu Książki w złotych. Ponieważ nie mam danych za cały rok bieżący, porównuję osiem pierwszych miesięcy 1957 z osmioma miesiącami 1958 od stycznia do sierpnia włącznie: 1957 r. — 204 tys. 397 zł, 1958 r. — 339 tys. 880 zł — Cyfry są wymowne.

Więc jak będzie w Brzozowie. Czy dalej wszyscy będą siedzieć w domach i starannie unikać wszelkich przejawów aktywności. Trudno przewidywać, trudno przewidywać. Wiem jedno tylko na pewno. Miasta takie jak Brzozów, tak położone niefortunnie, oddalone od większych ośrodków, pozabawione koleją i dobrych dróg — wysepki śródlądowe muszą mieć swoich Robinsonów. Swoich zapaleńców, którzy je ożywią, będą się bić o drogi, o sprawy kultury, o wszystko czego miasto potrzebuje do życia. Obok urzędów, władz, muszą być ludzie, którzy poświęcą się tym sprawom poza godzinami pracy. Kto w Brzozowie weźmie to na swoje barki?

### Zbiórka książek dla Polonii argentyńskiej

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Nowin Tygodnia” redakcja nasza wraz ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich zainicjowała, zbórkę książek dla biblioteki polskiej w Buenos Aires (Argentyna). Na nasz apel napływały już dalsze dary książkowe.

Przypominamy, że książki można składać w redakcji „Nowin”, ul. Zeromskiego 5 (pok. 90) w Rzeszowie, jak również w oddziałach redakcji w Krośnie i Przemysłu.

### Kronika kulturalna

jakie zobaczymy na akademii w Rzeszowie — chór, orkiestra i zespół taneczny — wystąpi 130 osób.

● JASŁO. Ogromnym powodzeniem cieszy się kurs tańców towarzyskich zorganizowany dla starszych i młodzieży licealnej w Powiatowym Domu Kultury w Jasle. Nauka nowych tańców, którą prowadzi instruktor Anna Malinowska odbywa się dwa razy w tygodniu i uczestniczy w niej około 120 osób.

Uczestnicy kursu m. in. oprócz takich tańców jak: polka, czy tango argentyńskie uczą się tańczyć również tańce najbardziej nowoczesne: rock and roll i calypso.

● RZESZÓW. Na scenie Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie wystąpił ostatnio artystów Śląskiego Teatru Powszechnego w Katowicach z komedii Fr. Zabolockiego „Pircyk w zalotach”.

Ze sztuki tą artyści z Katowic odwiedziły również wiele miast i miasteczek woj. rzeszowskiego.

● MIELEC. W Zakładowym Domu Kultury WSK w Mielcu rozpoczął pracę Uniwersytet Powszechny TWP m. in. z następującymi kierunkami zainteresowań: matematyka, fizyka, nauki humanistyczne, ekonomika, mechanika i języki obce (angielski, francuski, niemiecki, rosyjski). Największym powodzeniem wśród słuchaczy cieszy się: mechanika, fizyka i matematyka.

Wykładowcami Uniwersytetu Powszechnego są profesorem miejscowych szkół średnich oraz wykładowcy TWP.

● DEBICA. W Zakładowym Domu Kultury WSK — Debicy wystawiono komedię muzyczną A. Rene w tłumaczeniu Juliana Tuwima pt. „Dziwaczyna i kokosz”. W wodewilu tym jedną z głównych ról kreuje wicemiss woj. rzeszowskiego Barbara Chlebicka-Sulkowska.

Dolęchacz w samej Debicy odbyło się 8 przedstawień „Dziwaczyna i kokosz” przy pełnej, frekwencji publiczności. Ze sztuką tą zespół teatralny ZDK w Debicy zamierza wyruszyć na artystyczne tournée po woj. rzeszowskim.

● KROSNO. Jedną z form pracy Domu Kultury „Górnicka-Naftowca” w Krośnie są lekcje gry na akordeonie udzielane młodemu entuzjastom muzyki przez instruktora Kwilosa. Na lekcje, które odbywają się dwa razy w tygodniu uczęszcza 18 uczniów.

(J. W.)

pozornie problemy teoretyczne, były jednocześnie głosem w dyskusjach tocących się wśród inteligencji. W tych latach coraz bardziej zyskiwała sobie uznanie metoda materializmu historycznego. Pisarze i publicyści, zgrupowani wokół pism inspirowanych

wydania monografie o Galczyńskim i Boyu.

Właściwością pisarstwa Stawara jest uwrażliwienie na stronę socjalną literatury, na związki między obyczajem, konwencją społeczną a typem literackim, gestem artystycznym, konwencją stylistyczną.



przez KPP, byli tej metody propagatorami. To czynne zaangażowanie Stawara w życie społeczne (jego obszerna praca publicystyczna wymaga oddzielnego omówienia) uniemożliwia mu systematycznie wykład historyczno-literacki. Faktem jest, że splot szczególnych i niepomysłnych okoliczności pozwolił Stawarowi na wystąpienie z własną książką dopiero w 1957 roku. Przez 6 lat, od 1949 do 1955, Stawar skazywał na milczenie. Ukazywały się jedynie jego przekłady. Warto tu przypomnieć, że Stawar jest znakomitym tłumaczem, jednym z pierwszych popularizatorów literatury radzieckiej w Polsce, i to jedynie dzieł wybitnych: Szolochowa, Leonowa, Pilniaka.

Lata przymusowego milczenia nie były bynajmniej pustką: powstają w tym czasie przygotowywane obecnie do

Stawar jest przenikliwym badaczem tych ukrytych związków, które precyzyjnie wydobyla na światło dzienne i pokazuje oczom zdumionej publiczności. Demonstracja tej metody zapoczątkowana jest w szkicu „O czarnych skrzydłach” Kaden-Bandrowskiego (autor wskazuje tu trafnie na zależność konwencji stylistycznej — nie tylko językowej — od światopoglądu autora).

Dotychczasowy recenzent, zwracając uwagę na socjologiczny charakter ujęć Stawara, nie wskazywał jednak na specyfikę, na to, co stawarowskie a więc ukazywanie literatury jako zwierciadła obyczajów i konwencji społecznej. Przy czym to socjologizowanie miano Stawarowi za złe: błędy krytyki wulgarniej, uproszczonej zrzucano na barki autora szkiców. Tym czasem, czytając prace Stawara, widzimy zarówno rozwój

jego metody badawczej, jak i ewolucję marksistowskiej krytyki. To właśnie Stawar miał na myśli, pisząc w krótkim wstępie do swej książki: „W latach dwudziestych stosowanie metody marksistowskiej w literaturze i sztuce było nowością, było wypróbowane... Wydrukowanie tych wczesnych prac może przynieść niejaki pożytek, ponieważ charakteryzują one pod pewnym względem atmosferę publicystyki lewicowej lat dwudziestych... Niektóre błędy popełnione wówczas w publicystyce marksistowskiej wróciły po paru dziesięcioletniach lat, już w naszych czasach bodajże w stopniu silniejszym...”

Stawar pozostał konsekwentny w swej koncepcji stosowania założeń materializmu historycznego do badań literackich, wyzwalając się z uproszczeń i jednostronności, bogactwo swój warsztat krytyczny. Warto zaznaczyć, że Stawar nigdy nie był zwolennikiem znanej nam uproszczonej wersji estetyki realizmu socjalistycznego, widząc w niej elementy sprzeczne z naukowym materializmem.

Syntetyczne portrety Bielińskiego, Witkiewicza, Dostojewskiego czy Szczuki, pomieszczone w książce Stawara, są przykładem rozwoju warsztatu krytyka. Przy czym interesująca interpretacja łącząca się z jasnością wykładu i precyzją sformułowań. Jest to również jedna z właściwości pisarstwa Stawara. Dbalność o czytelnika, niezapomnienie o funkcjach oświatowych literatury i krytyki wyniósł bowiem z lat współpracy z rewolucyjną prasą literacką.

Książka Stawara — to dowód żywotności i celności metody marksistowskiej: przykład marksizmu twórczego, nie deformowanego wymaganiami taktyki czy mody. „Szkice literackie” — to wyjątkowo w naszych czasach dowód konsekwencji moralnej i światopoglądowej.

GRZEGORZ LASOTA



**CZŁOWIEK** dzięki swojej pomysłowości, odkrył nowy świat — „szósty kontynent”. Przy pomocy wynalezionych przez siebie narzędzi może oglądać zadziwiające panoramy górskie, przemierzać podmorskie prerie i plaże, poznawać tajemnice, o których tylko marzyli jego przodkowie.

Podróże do serca głębin stają się jeszcze bardziej podniecające dzięki naszej odwiecznej namiętności łowiczej.

Ryba stała się zwierzyzną ściganą pośród jej żywiołu przez pływaka, przemienionego w syrenę.

krętą w jej legowisku. Nurek leżący na powierzchni nie ma takiego rozmachu jak nurek skaczący z trampoliny. Musi przybrać możliwie szybko pozycję pionową głową w dół. Operacja nie jest skomplikowana, ale trzeba ją umiejętnie wykonać: wypełnić płuca świeżym powietrzem, zgiąć ciało w krzyżu, zanurzyć piersi w wodzie i wyrzucić nogi w powietrze, gdyż ich ciężar pomoże cięciu zanurzyć się. Z chwilą, gdy płuca są całkowicie zanurzone, skutecznie pomagają w zejściu w głąb.

Sztylet bywa pożyteczny, wtedy mianowicie, kiedy trzeba odciąć niebezpieczne części pewnych ryb (takich jak mureny, raje) albo dobić dużą sztukę, trudną do uśmiercenia. Poza tym ryba jest znacznie smaczniejsza, kiedy się ją od razu oczyści, wypatrzy i wypłucze w morskiej wodzie.

Dobry nóż pomoże wam też wydobyć się z sieci czy powrozów i oderwać od dna jakieś ciekawsze okazy, na przykład gąbki.

Jaki wybrać sztylet? Czy lekki, z korkową rękojeścią?

Ośrodek łatwo ulegający zranieniu, znajduje się u ryby w trójkącie równoramienym, wytyczonym przez oczy jako podstawę i wierzchołek mieszczący się na czole, ku tyłowi.

Trudniej jest trafić rybę na wodach otwartych. Musicie się starać, aby kierowała się ku górze, ku brzegowi, gdzie może znaleźć zamknięte przejście, a wtedy korzystajcie z jej paniki, by szybko strzelić, gdyż umyka jak błyskawica. Jeżeli przemieszcza się całą ławicą i nie uda wam się do niej zbliżyć, celujcie tylko do jednego okazu, nie próbujcie trafić w tłum. Używajcie do tego polowania dalekonośnej kuszy dużych rozmiarów.

Dwie ryby trzeba atakować z zachowaniem ostrożności: jedną jest murena, której ukąszenie jest niebezpieczne, a drugą — rają, której ogon uzbrojony jest w malutki sztylet — również jadowity.

Chcąc zaatakować grubszą zwierzyinę, lepiej wyruszyć we dwóch i wziąć z sobą łódeczkę. Do dużej ryby trzeba czasem strzelać kilkakrotnie; upolowana, staje się bardzo kłopotliwa. Ogólnie biorąc, wskazane jest nie polować samotnie: przyjemność jest tak wielka, że nieraz oddalamy się zbytnio od naszej bazy, a powrót z dużym ładunkiem bywa uciążliwy, toteż nie życzymy go wam mimo wszystko!

J. B. LAFOURCADE

Przegląd wydawnictw regionalnych

„MAŁY ROCZNIK STATYSTYCZNY”

W OSTATNICH dniach na półkach księgarskich i w kioskach „Ruchu” ukazało się wartościowe wydawnictwo o naszym województwie. Jest nim „Mały rocznik statystyczny województwa zreszowskiego 1938”, opracowany i wydany przez Wydział Statystyki Prezydium Woj. Rady Narodowej.

Rady narodowe naszego województwa, instytucje gospodarcze, społeczne i szkoły od czasu w swej pracy wiele trudności, które wynikały z braku odpowiedniej publikacji statystycznej obrazującej życie gospodarcze, społeczne i kulturalne całego województwa i poszczególnych jego powiatów. Te trudności usuwają wyżej wspomniane wydawnictwo. Czytelnik znajduje w nim cały szereg danych statystycznych ujętych w działy, z których pierwszy informuje go o powierzchni, podziale administracyjnym i ludności województwa. Jak z podanych w tym dziale liczb wynika, nasze województwo zajmuje dziewiąte miejsce pod względem wielkości wśród województw, a jego powierzchnia obejmuje 6 proc. ogółu powierzchni Polski. Ludność naszego województwa stanowi tylko 5,6 proc. ogółu mieszkańców Polski, a gęstość zaludnienia województwa jest niższa od średniej krajowej. Tak samo przyrost naturalny w naszym województwie jest niższy od średniego krajowego.

Drugi dział „Małego rocznika” daje nam obraz i dane statystyczne dotyczące przemysłu. Tutaj znajduje czytelnik tablice ujęte w zagadnienia: wartość produkcji globalnej i towarowej, produkcja ważniejszych wyrobów, zatrudnienie i płace, sieć zakładów produkcyjnych i usługowych, rzemiosło prywatne zorganizowane w cechach. Na podstawie podanych w tym dziale liczb stwierdzimy, że produkcja uspołecznionego przemysłu terenowego naszego województwa stanowi 3,4 proc. produkcji ogólnokrajowej, podczas gdy zatrudnienie wynosi 4 proc. Duży rozwój daje się zauważyć w zakresie rzemiosła prywatnego w roku 1937 w porównaniu z rokiem poprzednim, zatrudnienie w tym rzemiosle wzrasta prawie dwukrotnie.

W trzecim dziale „Małego rocznika” zestawiono cały szereg tablic obrazujących stan rolnictwa i hodowli, a w czwartym ukazano stan transportu i łączności.

Następny dział dostarcza czytelnikowi wiele danych o obrocie towarowym, o sieci placówek handlowych i ich pracy.

Nieco skromniejszych wiadomości dostarcza czytelnikowi następny dział, zatytułowany

„Gospodarka komunalna i mieszkaniowa”. Informacje i dane liczbowe dotyczące mieszkaniowej sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i gazowej, dane o hotelach w naszym województwie i łazniach — to wszystko, co możemy znaleźć w tym dziale.

O zatrudnieniu w różnych gałęziach gospodarki i placach, o ubezpieczeniach pracowników i o pośrednictwie pracy dowiadujemy się z następujących danych statystycznych ujętych w dziale „Praca”, a o przedszkolach, szkołach podstawowych, ogólnokształcących i bibliotekach powszechnych z tablic ujętych w dziale „Oświata i kultura”.

Trzy pozostałe działy „Małego rocznika” dostarczają danych liczbowych dotyczących ochrony zdrowia, gospodarki finansowej, sądownictwa i nośności torów i dróg.

„Mały rocznik” jest pierwszym wydawnictwem tego typu w naszym województwie i jednym z pierwszych w kraju. Dostarcza on czytelnikowi wiele cennych wiadomości i danych statystycznych.

Aby jednak „Mały rocznik” przynosił więcej korzyści radom narodowym, instytucjom gospodarczym, społecznym i szkołom, potrzebne byłoby jego rozszerzenie i uzupełnienie przy następnym wydaniu. Przede wszystkim należy go w przyszłości zaopatrzyć w mapkę administracyjną naszego województwa. Konieczne jest również rozszerzenie niektórych działów. Na przykład dotychczasowy dział „Oświata i kultura” należałoby rozbić na dwa — „Szkolnictwo” i „Kultura i sztuka”. W pierwszym z nich uwzględnić dane dotyczące wszystkich typów szkół w naszym województwie, a nie ograniczać się tylko do przedszkoli, szkół podstawowych i średnich ogólnokształcących. Bardzo pożądane w tym dziale będą dane o absolwentach różnych typów szkół, o bibliotekach szkolnych i pedagogicznych i ich czytelnictwie, o placówkach wychowawczych pozaszkolnych itp.

W dziale „Kultura i sztuka” winny się znaleźć dane nie tylko o placówkach organizacyjnych i prowadzonych przez rady narodowe i ich wydziały kultury, ale także o placówkach kulturalnych innych instytucji. Nie należy zapomnieć również i o naszym teatrze, o orkiestrze symfonicznej, o ruchu amatorskim, związkach twórczych.

Ciekawe a pożyteczne będą także dane statystyczne o prasie czytelnictwie, o obrocie księgarskim.

W dziale „Inne” konieczne są wiadomości i dane statystyczne o naszych radach i radnych.

FRANCISZEK SWIDER

Marzenia naszych przodków  
POLOWANIE POD WODĄ

Do pięciu metrów pod wodą wszystko idzie dobrze. Poniżej — uwaga na uszy: bębni podlegają bezpośrednio ciśnieniu wody i zaczynają boleć. Po dziesięciu metrach mogą pęknąć. Wtedy nie trudno o wypadek, a nawet o śmierć.

Łatwo temu zaradzić. Wystarczy wyrównać ciśnienie wypuszczając przez nos i trąbi Eustachiusza nieco powietrza z płuc. Trzeba więc zamknąć nozdrza spłaszczając je o szkło maski i zachowywać się tak, jakby się chciało wytrzeć nos.

W ten sposób myśliwy może z łatwością zejść na głębokość aż do 7—8 metrów, wyjątkowo do 10 metrów, a nawet 15 metrów. Nietęży specjaliści dochodzą do 20 metrów, fenomeny do 30 i 35 metrów. Mówi się nawet o polawiaczach masy perłowej, którzy spuszcza się na 40 metrów w głąb i wynurzają się, obciążeni kilogramami cennego łupu.

W każdym razie nie wolno nigdy popełniać błędów, jakim jest zatkanie sobie uszu tamponami, co może spowodować niebezpieczną perforację bębenków.

**BROWIMY** tu jedynie o bronii, która jest dozwolona i której używanie nie przeczy sportowemu charakterowi polowania. A więc — nie o bronii palnej.

Istnieją dwa różne typy kuszy. Kusza na sprężenie i kusza gumowa. Każdy z tych rodzajów ma swoich gorących zwolenników. Używa się jednej lub drugiej w zależności od rodzaju polowania. Jeżeli poluje się w otwartej wodzie (a wtedy trudno się zbliżyć, gdyż ryba jest niesłychanie bojaźliwa) trzeba mieć broń dalekonośną: kuszę sprężynową. Posługiwanie się tą bronią wymaga wielkiej wprawy.

Polując na ryby wśród skał, używamy bronii krótkiej, z którą łatwo celować i która wślizgnie się w ciasne szczeliny, a więc kuszy gumowej.

Nie, bo kiedy go zgubicie, porwie go wam najmniejsza fala. Raczej nóż z rękojeścią ciężką, który popłynie pionowo i który bez trudu odnajdziecie: błyszczące ostrze łatwo dostarczycie wśród porostów. Najlepsza pochwa na nóż jest z brzozy; sztylet wkrębuje się do środka. Wszystkie inne systemy grożą zgubieniem noża.

Potrzebny wam jest także hak na ryby. Najlepsza jest zwykła petla z nierdzewnej stali. Rybę nawleka się przez skrzel. Można również używać małe różną na końcu nylonowej nitki. Ryba jest wtedy jakby przybita igłą, a rożen, założony w poprzek, nie pozwoli jej się ześlizgnąć.

**NAJLEPSZYMI** terenami łowiczymi są bezsprzecznie dna skaliste, ale nie wszystkie są równie bogate. Najbardziej „zaluźnione” są te, które dają schronienie rybom mało ruchliwym — rozpadliny, grotty, dziury.

Zależnie od rejonów, sportykamy rozmaite gatunki. Ryby białe i ryby w ciemnych kolorach, przystosowane do środowiska prawem mimikry. Białe trzymają się licznymi grupami, inne pływają zwykle samotnie.

Ryba skalna, odkryta przez myśliwego, kieruje się zawsze ku swojemu legowisku. Musicie ją osiągnąć w jej szczelinie, co nie jest łatwe, bowiem liczy ona nieraz 20 metrów głębokości.

Niektóre białe ryby, żyjące grupami, odciągają was daleko, mknąc od skały do skały, ale prawie zawsze zaprowadzą was w końcu do swojej kwatery głównej. Czasem robi ona wrażenie przepięknego akwarium.

Większość ryb stawia słaby opór, zwłaszcza kiedy ich ciężar nie przekracza jednego lub dwóch kilogramów. Ale jeżeli zaatakujecie duże sztuki — ważące 20 do 30 kg, a zdarzają się także ryby o wadze 235 kg — trzeba je uśmiercić, strzelając w mózg.

W 100 ROCZNICĘ urodzin Paderewskiego...

W 1960 r. świat muzyczny w Polsce uczcił 100 rocznicę urodzin znakomitego kompozytora i muzyka-wirtuoza, Ignacego Paderewskiego. Głównym ośrodkiem obchodów związanych z tą rocznicą będzie Filharmonia Pomorska w Bydgoszczy, nosząca miano kompozytora. Na program obchodów złożą się — festiwal zespołów śpiewających z kraju i zagranicy (m. in. spodziewany jest przyjazd polskiego chóru „Fiolek” z Westfalii) oraz cykl koncertów poświęconych twórczości Paderewskiego, z udziałem wybitnych solistów i zespołów muzycznych.

... i Eleonory Duse

W październiku mijają także setna rocznica urodzin Eleonory Duse, jednej z najwspanialszych aktorek świata. Duse występowała w sztukach Szekspira, Ibsena, Lope de Vegi, Gabriel d'Annunzio pisał swoje sztuki z myślą o głównej roli wykonywanej przez tę najwspanialszą tragiczkę świata.

Wśród licznych wielbicieli talentu Eleonory Duse znajdował się Czechow, G. B. Shaw i wielu innych współczesnych jej sławnych ludzi. Jej sposób gry był najbardziej zbliżony do metody stosowanej w teatrze Stanislawskiego.

Eleonora Duse zmarła na gruźlicę w 1924 roku.

Z SAL WYSTAWOWYCH



Z wystawy „Krajobraz holenderski XVII wieku” w Muzeum Narodowym w Warszawie.

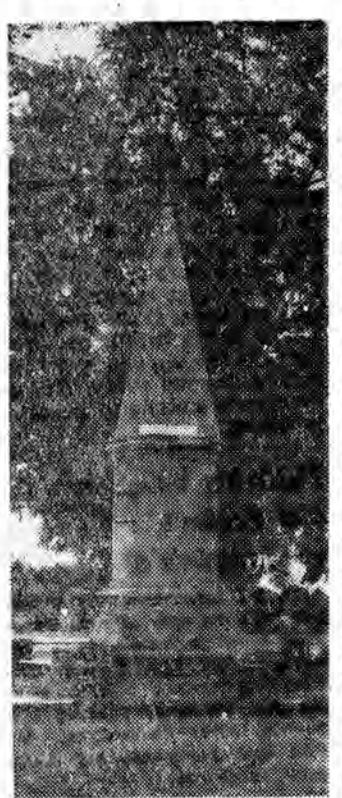
Na zdjęciu: „Krajobraz miejski z łyżwiarzami”. — Antonie van Beerstraten. Fot — CAF

Ukazał się nowy numer „Teatru Ludowego”

Ukazał się trzeci numer niedawno wznowionego czasopiśma Związku Teatrów i Chórów Ludowych „Teatr Ludowy”. Do najciekawszych pozycji numeru należy fragment odczytu prof. dr B. Suchodolskiego pt. „Zagadnienia wychowania estetycznego dorosłych”, wygłoszonego w Centralnej Poradni Ruchu Artystycznego. Znajdujemy ponadto w numerze szereg materiałów repertuarowych dla zespołów amatorskich, przegląd wydawnictw z dziedziny amatorskiego ruchu artystycznego, małą encyklopedię teatralno-muzyczną itp.

Przełożył z rosyjskiego Fr. Swarzyca

SLADAMI TYSIĄCLECIA



Pomnik Jana Sobieskiego w Cieszanowie

Foto — Kopeć

**NA PARĘ** lat przed wojną zaproszono mnie do guberni tomskiej na polowanie na lisy. Wyjechałem na koniu, wszystko było w porządku. Wtem — skąd się wziął, ale się wziął — zajac. Dignąłem konia o strogami po bokach i za nim! Zajac biegnie, a ja stałe za nim. Pędziłem za tym zajacem, żeby nie skatował najmnie ze dwa miesiące, aż w końcu mój koń z tej gonitwy zaprzagnął wody, bo go pragnienie męczyło. No i ja napitem się wody, koń wypalił papierosa i znowu za nim. On stup do dziury, ja za nim...

— Na koniu?  
— A jak mogłem inaczej? Może pieszo? Zapędziłem go, potwora, aż na chińską granicę. Nuraz zaczęli zając ogonem o krzak i stop! Strzelbę już dawno w biegu zgubiłem, co więc mogłem zrobić? Pognałem do rusznikarza, kupiłem nową, przyjechałem, a zając stał stoi. Wycelowałem i — bach! Dosięgnąłem go.

Iwan Rudenkov  
PRZYPADKI MYŚLIWEGO

(HUMORESKA ROSYJSKA)

— Zająca?  
— Naturalnie. A kogóż by innego? Jadę z powrotem, Celnik mi mówi: Zapłać pan cło, to jest nasz zając, chiński. Ja mu na to, że nie zaplać. Gadał mi sobie tak i gadał i czy mi uwierzysz czy nie, jak nie wzięliśmy się za czuby! Z tego mogły nawet powstać konflikty dyplomatyczne z Chinami. Tak to, bratku, było z tym zającem!

— Albo kiedyś, innym razem, co mi się zdarzyło? Polowałem w briańskich lasach z bratem na niedźwiedzie. Była noc księżycowa. Jeszcze nie zdążyliśmy wejść na drogę leśną, gdy nagle jakby wyrósł spod ziemi, zjawił się przed

przecież niedźwiedź ma tylko cztery nogi.  
— Ale diabli tam wiedzą, ja byłem już w transie. Jednym słowem wyrwałem mu wszystkie nogi a on rzucił się do ucieczki.  
— Bez nóg?  
— Bez nóg. Na rękach biegł i przeklinał jak stary marynarz. Brat uciekł do domu a ja na drzewo. Ani się nie zdążyłem nawet jeszcze obrócić, a na dole przede mną było już dziesięć olbrzymich niedźwiedzi. Co miałem robić? Strzelałem do nich ze strzelby, a niedźwiedzie gryzą pień drzewa. Podgrzyziły drzewo, na którym siedziałem i z drzewem ja prosto między nich.  
— No?  
— Jak jeszcze „no”?  
— Jak to, zostałeś żywy?  
— A kto ci mówi, że zostałem żywy?  
— Rozerwały cię?  
— Na strzpek!  
Przełożył z rosyjskiego Fr. Swarzyca



# MIAŁA 400 LAT HISTORIA TRĄBKI POCZTOWEJ



ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozaczę?...  
Czyś zoczył zajca, co na stepie skacze?...  
Lub może do swej łubej, co czeka wśród nitwy,  
Nucąc żalną dumkę lecis niecierpliwcy?

Inny był cel i rozkaz:

Minał już kozak bezdnie i głębokie jary,  
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatory.  
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,  
Bo pod nią już oddawna upiór pochowany),  
Uchylił przed nią czapkę, żegna się trzy razy,  
I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.  
Ruszał, ruszał, kozaczę — pośpiech nakazany...

**INSTYTUCJA** królewskich, magnackich i szlacheckich posłańców, znana w Polsce od Bolesława Chrobrego, przetrwała kilka wieków. Instytucja zaś poczty polskiej bierze swój początek od ordynacji pocztowej wydanej w 1558 r. przez Zygmunta Augusta. A było to tak:

Pewnego poranka, z cudzoziemska ubrany jeździec osadził spienionego rumaka przed zębata brona, zamykającą zdony most wawelskiego zamku. Na dźwięk trąbki ukazała się głowa strażnika, pytającego kto zaci i do kogo.

— Do Króla Jegomości! — zawołał goniec.

Niezwykły wygląd jeźdźcy i żalony głos jego trąbki, inny od zwyczajnie wygrywanej przez zamkowych mieszkańców melodii, tak podziwiali na strażnika, że bez wahania otworzył bramę. Jeździec wpadł na dziedziniec, zeskoczył z konia i ukazawszy drogocenny pierścień, kazał się wieść niezwłocznie przed królewskie oblicze. Wprowadzony do monarszej komnaty, przykląkł na jedno kolano i oddając pierścień wraz z piśmie oznajmił:

— Miłościwa Pani, królowa Bona umarła...  
Pismo zawierało wiadomość o testamencie Bony na rzecz syna i Rzeczypospolitej Polskiej oraz o usiłowaniach zagarnięcia tego spadku przez Filipa II, króla Neapolu. Należało

czym prędzej ratować o-magnackich i szlacheckich posłańców, znana w Polsce od Bolesława Chrobrego, przetrwała kilka wieków. Instytucja zaś poczty polskiej bierze swój początek od ordynacji pocztowej wydanej w 1558 r. przez Zygmunta Augusta. A było to tak:

...Dla naszej i poddanych naszych wygody, abyśmy i My i oni z większą wygodą mogli przesyłać listy do Włoch, jako też inne sprawy tam załatwiać, ustanawiamy tam zwana pocztę, czyli konie rozstawne z Krakowa do Wenecji" — powiedział królewski przywilej, udzielony pierwszemu w Polsce poczmistrzowi Prosperowi Prowanie. Rozpoczyna się nowy okres w dziejach poczty polskiej.

Wprowadzenie zagranicznej, a później krajowej łączności pocztowej nie likwiduje funkcjonującej jeszcze przez długi czas „instytucji” różnego rodzaju gońców i posłańców; ostatni ich ślad ostał się do dziś w postaci niedawno wskrzeszonych miejskich warszawskich „posłańców” w czerwonych czapkach oraz w utrzymywaniu gońców przez różnego rodzaju biura i instytucje. Natomiast formy i środki właściwej pocztowej łączności ulegają coraz to nowym przeobrażeniom.

Pierwszy ambulatory pocztowy był to zwyczajny wózek o drewnianych osiach, zaopa-

trzone w skrzynkę do przewożenia worka z piśmami i przesyłkami. Królewska korespondencja (podobnie jak dziś rządowa) oraz korespondencja i przesyłki zagranicznych poselstw i zakonów wolne były od opłat. Inne osoby, korzystające z usług pocztowych,



placili 3 grosze (równowartość jednej kopy jaj) za każdy list przesyłki. Dopiero Stefan Batory wprowadza jednolitą opłatę pocztową, bez względu na odległość, w wysokości 4 groszy od listu. Równocześnie zmienia się wygląd wozu pocztowego; zaprzężony w kilka koni kryty pojazd z siedzeniami dla podróżnych i miejscem na ich bagaż staje się prototypem komunikacji pasażerskiej utrzymywanej w XIX w. przez dyliżanse pocztowe.

Zasadniczą zmianę w ustroju poczty wprowadza Władysław IV. Ustanawia w Warszawie Centralny Zarząd Poczty kursującej „po wszystkich królestwie”, a nie tylko za granicę. Obok tej państwowej już (a nie królewskiej) poczty, funkcjonują poczty partykularne poszczególnych województw, a nawet większych miast, obsługujące jedynie pewne „ziemie” — sanocką, przemyską, gdańską, nowogrodzką itp. Najpoważniejsze jednak zmiany widzimy za Stanisława Augusta. Na wyznaczonych kamiennymi słupami „traktach pocztowych” zakłada się stacje ku wygodzie podróżnych, a resorowane dyliżanse stają się coraz powszechniejszym środkiem przewozu poczty i pasażerów.

Rozkwit dyliżansów pocztowych przypada na wiek XIX. Pojawienie się dyliżansu oznaczał sygnał wygrywany na trąbce przez pocztyliona. Jeszcze w „Instrukcji dla Ichmości Panów Pocztmagistrów” z 1764 roku zaleca się: „Każdy na swojej stacji powinien mieć wywieszony herb pocztowy i postylionów przybranych w barwę pocztową z trąbkami”. W przepisach zaś pocztowych Królestwa Polskiego z 1817 r. zaleca się, aby „każdy postylion zawsze dojeżdżając do domu pocztowego i odjeżdżając przez miasta, wsie, groble, mosty, góry lub wąwozy, czę-

sto trąbić i do trąbienia takowego wprawiać się powinien”. Za odezwaniami się zaś jej „każdy z toru ustępować powinien”.

Kto nie umiał zagrać pocztowego sygnału — nie mógł zostać pocztylionem. Niektórzy z nich cieszyli się wielką sławą, jak np. żyjący w połowie ubiegłego stulecia pocztylion warszawski Wilczyński, który umiał nie tylko po kawalersku powozić, ale również wygrywać na trąbce różne popularne arie, za co otrzymywał sute „trinkielidy”, tj. napitki.

Poczta modernizuje się. W 1852 r. zostaje założona pierwsza linia telegraficzna między Warszawą a stacją kolejową „Granica” na drodze do Krakowa. Kolej Warszawsko-Wiedeńska wywołuje przewrót w komunikacji pocztowej: znikają dwunasto-osobowe kare-

ty pocztowe — tzw. „steinkelkerki”, a transport poczty i pasażerów przejmują koleje. Milknie trąbka pocztowa, której ślad pozostaje jedynie w formie symbolu umieszczonego na wagonach i ambulansach pocztowych.

Błyskawiczny rozwój techniki w transporcie i telekomunikacji, jakim odznacza się nasze stulecie, z każdym niemal dziesiętkiem lat przeobraża tradycyjne środki łączności. Pasażerów przejmują całokształt koleje, samochód oraz linie lotnicze, przewożące równocześnie listy i paczki pocztowe. Pocztywładze, wynalazek naszych pradziadków, jest coraz bardziej eliminowany przez radiotelegrafię. Świat staje się coraz mniejszy — coraz bardziej rozszerzają się granice łączności...

Acz.

## „SPRAWA MONIKI”



Dużym powodzeniem cieszy się na terenie województwa rzeszowskiego „Sprawa Moniki” — Marii Mrozowicz — Szczepkowskiej w wykonaniu trzech młodych aktorek Teatru im. Wandy Siermskiej. Na zdjęciu od lewej: Hanna Tomczykiewicz (Monika), Halina Winiarska (Anna). Reżyseria Hugon Moryciński, scenografia Salomea Gawrońska.

Foto: Adam Drozdowski

# WZGORZE ZA MGŁĄ

HENRYK HUBERT

**G**DY UDERZYŁY działa i poszły naprzód kompanie pierwszego batalionu, skoczył za nimi Dudziak ze swoimi zwiadowcami. Posuwali się lewym skrajem, tuż przy Lenino. Wpadli w pole kapusty. Przebiegli i wyskoczyli na jakąś łąkę.

Tuż zaraz zaczęła się trzęsawisko ciągnące się aż do rzeczki. Swoje działa już zamilkły. Rozpętał się natomiast ogień przeciwnika. Nieprzyjaciel bił bardziej w prawo, tam gdzie nacierała piechota. Kolebiąc się jak kaczkę, pobiegł po zapadającym się pod nogami trzęsawisku ku rzeczce Dudziak wpadł w wodę po pas. Za nim inni. Niektórym udało się przeskoczyć. Tu już gęsto szły nieprzyjacielskie cekaemy.

Dudziak zobaczył jak szeregi piechoty zaległy pod ogniem. Co zrobić? Z tyłu, tam gdzie tylko co przebiegli, rwał

się gęsto miny, z przodu bije ogień. Ale zatrzymać się nie wolno. Może uda się wpaść w martwą przestrzeń. Dudziak skręcił jeszcze bardziej w lewo pod górę. Znow łąka i jakieś ogrody. Tu jest spokojniej. Mgła i dymy zasłaniają od oczu wroga.

Zwiadowcy przypadli do ziemi i pełną Dudziak rozejrzał się wokół. Obok siebie widział szerokie plecy Romaniuka, rozpoznał starszego szeregowca Maciuka, dalej kaprala Kędzierskiego i Wójcika. Nieco z tyłu dojrzał Kosakowskiego i Czechowicza. Czy wszyscy są? Nie. Znikł gdzieś Płanych. Diabli wiedzą co się z nim stało. Na razie wszyscy cali. Nikogo nawet nie tknęło. Pełną, ruszyli dalej. Pot zalewa oczy, hełm przeszkadza. Powietrze nad głową świszcze i wyje.

Nagle ujrzał przed sobą zasieki kolczastego drutu. A więc już blisko okopy...

Dudziak zastanawia się nad sytuacją. Piechota nie doszła do szczytu wzgórza, zaległa. A więc iść na transzeje nie wolno. Zalec? Można dostać się pod własny ogień, gdy zacznie się właściwie przygotowanie artyleryjskie. A więc trzeba się cofnąć? Tak, trzeba się cofnąć, zaczekać na atak piechoty.

Dudziak próbuje przekrzyknąć zgłęb i gruchot ognia. Nikt nie słyszy jednak jego głosu. Dając znaki rękami, pełnie z powrotem, nakazuje odwrót.

Dopelzli do styku łąki z o-

grodem i zaległ za jakimś zalamanem terenu. Czekali we mgłę ogólnego natarcia.

**Z**WIADOWCOM wydawało się, że ta potworna łomotająca ognia artyleryjskiego trwa wieczność. Pociski rwały się ławą nie dalej niż dwieście metrów od nich. Fale wirującego powietrza i nieustanny straszliwy huk witały ich po prostu w ziemię, kołyszącą się pod nimi jak tratwa.

Nagle zasłona dymów na wzgórzu opadła. Tak, nie ulegało wątpliwości, że artyleria przeniosła ogień w głąb



obrony nieprzyjaciela. Ale jednocześnie na przedpolu, w dolinie, poczęły rwać się pociski i miny. To nieprzyjaciel próbował kłaść zaporowy ogień w podejściach, spodziewając się szturm piechoty.

Zaczynało być niebezpiecznie, bo i od swoich można było oberwać.

Dudziak decyduje się na skok pod okopy.

To przebiegając, to pełną grupą zwiadu podchodzi pod wzgórze. Z tyłu, na zboczu,

szły w dół zielone szyki swojej piechoty. Wzgórze staje się coraz bardziej strome. Ręce mdleją z wysiłku. Zwiadowcy podejrzają pod szczyt resztkami sił. Ogień artyleryjski powstał, zmiołł kolczaste przegrody. Wzgórze zorały pociski.

Poprawiając u pasa granaty, przygotowują broń. Tu gdzieś powinny zaraz być okopy...

Garnczone hełmy wyrosły nagle z ziemi, jak grzyby. Jeden... dwa... To już okop. Tuż obok wchodzi do ziemianki. Zamach ręki, huk granatu Dudziak wpada do wnętrza, w półmroku widzi stojącego w kącie Niemca w oficerskim mundurze z podniesionymi rękoma. Wykupiaste oczy zdają się wywalać z orbit. Spoglądają obłądnym wzrokiem. Obok, na stoliku rozstawiona jest radiostacja.

— To sztab — błysnęła triumfalna myśl. Tuż w okopach toczy się walka. Trzaskają po jedyńcze wystrzały i serie z

— Wyłaził! Za przykładem, tego, który wołał, że Polak, gramoli się spod nar pięciu Niemców. Do schronu wpadł jeszcze któryś z zwiadowców. Odbiera broń.

Strzelanina wzmaga się. Niemców przybywa. Widocznie po przeniesieniu ognia artyleryjskiego w głąb wracają rowami łącznikowymi na pierwszą linię. Wylazła z różnych dziur i schronów.

— Zaraz nadejdzie nasza piechota, zaraz nadejdzie. Tylko wytrwać, wytrwać — rozu muje Dudziak.

Wybiega w okop, krzyczy: — Trzymać się chłopcy! Zaraz przyjdą nasi...

Zwiadowcy ostrzelują się, organizują na przedce obronę. Dudziak — Romaniuk gorączkowo zbierają dokumenty i mapy, zrywają z żywych i martwych oficerskie torby.

W łoskocie przewalającego się ognia artylerii słychać już wyraźnie — „Hurraa” nad-

my ciał poległych i szaro-brudne grupki wziętych do niewoli hitlerowskich żołnierzy, eskortowane przez jednego, dwóch piechurów w rogatywkach.

— Patrzcie, patrzcie, Nasze dziewczyny! — rozległo się w grupie zwiadowców. To na wzgórzu pojawiły się fizylierki z „Babbatu”.

— Patrzcie. Jest Rena Kobus...

— I Jadzka Skrzypkowska. Fizylierki odbierały od żołnierzy jeńców i eskortowały od prowadzały w tył. Zwiadowcy też przekazali im swoich. Było wśród nich dwóch Polek. Jeden z okolic Poznania drugi z Pomorza.

— Jak się nazywasz? — spytał go Romaniuk.

— Kaszuba Antoni.

Do niewoli wzięli jeszcze jednego oficera i jednego podoficera.

— Ale się nam udało — zachwycali się chłopcy — aku rat nakryliśmy sztab...

— Właśnie — potwierdza Dudziak — ale się w kompanii uclesza, jak dostaną te dokumenty.

— Kapral Wojtkowski zabity — powiedział cicho Romaniuk.

— Nie może być!

— Tak. Niestety tak.

— A inni?

— Jest kilku lekko rannych, poważnie dostało się tylko Maciukowi i kapralowi Kasperskiemu.

— Ranni w tył, a reszta za mną — komenderował Dudziak.

Poszli śladem pierwszego batalionu. Dołączyli do swoich gdy brali już Trigubową. Skoczyli między opłotki. Dudziak biegając, dostrzegł jak w rękach Kuźniara i Lepitaka zadrgały z terkotem „pepeszek”...

\*) Fragment przygotowywanej do druku powieści o bitwie pod Lenino.



# W RZESZOWIE



**„Zaklinacz deszczu”** — tu uwersji filmowej, Burt Lancaster jako Bill Starbuck

(Nagroda Maxwella w 1947 roku) oraz „Spójrzcie Jugu”. Napisał kilkanaście scenariuszy dla znanych wplywownych filmowców. Nie też dzielnego, że „Zaklinacz deszczu” tak wiele ma wspólnego z technicznymi kinowcami.

Sam Nash określił „Zaklinacza deszczu” jako „komedię i romans zarzewny”, a podsumowując temat miłości starał się na każdych krokach podkreślić element romantyczny. Łączy się to z dewizą twórczości amerykańskiego pasterza autorstwa u słowach: „Nie zgodzę się z tymi, którzy twierdzą, że brzydota jest najbardziej pożytecznym towarem. Prezentuję Trubadę, że w środku, w którym każda rzecz musi być oceniona od strony oplatności, najbarziej porzuciła jest piękno”.

**NOWOŚCIA tegoroczne** — Repertuaru Państwowego Teatru im. Wandji Siermaszkowej, będzie uspołeczniona komedia amerykańska „Zaklinacz deszczu” — młodego ualentowanego dramaturga Richarda Nasha. Po prapremierze w Nowym Yorku w 1954 roku „Zaklinacz deszczu” odniósł sukces światowy. Ta piosenka komedia o zwykłych ludziach ukazywanych w kręgu niezwykłych wydarzeń obezrza już sceny

niem uszyskiskich, ciężkich miast na świecie. Grano ją w Broadwayu (przez pełne trzy lata), w Londynie, Paryżu i Pradze — ussędzie z wielkim powodzeniem. Niedawno wrodzenie „Zaklinacza deszczu” został sfilmowany. W rolach głównych wystąpili ułubieni aktorzy amerykańscy: Katarzyna Hepburn i Burt Lancaster.

Richard Nash jest również autorem sztuki „Pozepnania w Instjurdzie”

Akcja „Zaklinacza deszczu” rozgrywa się w środowisku farmerów. W okresie straszliwej suszy, która niszczy pastuski, roślinność i stada bydła — rodnice Currych odwołują niespodziewanie tajemniczą przysięgę. Za 100 dni roku obrotu w ciągu 24 godzin spródująć upragnioną deszcz. — Taki jest pierwotny zapis fabuły utworu, w którym na pierwszy plan wysuwa się postać „Zaklinacza deszczu” Billa Starbucka, będącego osobieciem donkichotowski i szarlataniści, wzrostłości i groteski.

Sztuka Nasha w oryginalny sposób ukazuje konflikt marzeń i rzeczywistości, nadziei i rozczarowań. W tej mierze i zobadnej, a jednocześnie egzotycznej dia nos, bo specjalistycznie amerykańskiej komedii sportykanu zaskakujące podjęcie codzienności i nieznajomości, zbyłolowego komizmu i subtelny, poetycki nastroju. „Sniadania zobuczają bardzo głębioko poprzez małe soczewki” — tak komentuje Nash romantyczny charakter swojego utworu. K. L.

## CO WIRZYMY NA EKRAŃACH

**ZAKUPILISMY NOWE FILMY RADZIECKIE**

Centra Wynajmu Filmów zakupiła ostatnio kilka nowych interesujących obrazów radzieckiej kinematografii. Wśród nich: „Pamięć naley”, obraz reż. Pawła Karłowa — reż. A. Alowa i W. Namirowa — ty na te głosne „Wielki Morderca Oostrowskiego” jak harlowa się stał; film o obywatelach samolotów odrzutowych pt. „Pilot odrzutowy” — reż. A. Rybakowa; obraz o tematyce partyzanckiej pt. „Troje z lasu” — reż. R. Wołkowa i film rozrywkowy o artystach cyrkowych pt. „Nowe atrakcje” — reż. B. Doliny.

**W najbliższym czasie** wejda na nasze ekrany poprzednio zakupione filmy radzieckie: dramat osnuty na tle wojny domowej pt. „Ogniste orzechy” reż. S. Samosowa — Chlopów i chłopki reż. W. Gierasimowicza; „Wielki Morderca Oostrowskiego” reż. Mertholotowa i „Krolowa śniegu” — reż. L. Aimanowa — według bajki Andersena.

## FILM O KRUSZCZYCACH

Operatorzy bydgoskiego Kina Filmowego zamierzają przedstawić w najbliższym czasie film o kruszczykach. W tym celu wyjechał do Warszawy zespół filmowców z Kina Filmowego, który w tym celu wyjechał do Warszawy. Film ten zrealizowany został z okazji zbliżających się obchodów Tygodnia Państwa Polskiego.

## PRZEMYSL PRZED 78 LATY

„Tygodnik przemysłu „SAN” w nr 4 z dnia 3 października 1980 r. podaje: **TOWARZYSTWO MUZYCZNE** nie daje daleki zadnego znaku życia. Później niż a dotąd „salon morte” naszych przyjaźni muzyki trwa jeszcze w najlepszej i nie styżać o żadnych przydatnościach do jakiegokolwiek produktu. Przypominanie to wystarczy zapewne, aby dyrekcję artystyczną zwały tak czynną, rozbudzić z chwilowego upie-

W stuletnia rocznicę tłumnie skiego znieka pocztowego — w polowie listopada br. odbędzie się w Białymostku filatelistyczna wystawa, w otwartciu której weźmie udział również delegacja Polskiego Związku Filatelistów.

Nadmienione należy, że wśród zbiorów krajów Europy będzie wystawiony specjalizowany zbiór Rumunii z siedmioma znaczkami Księstwa Moldawii z r. 1888, których cena na ok. 54 waluty kszaltuje się do 106 000 zł.

Niekiedy zbiorcy wystawy Bukareszt 1888 będą oglądali nieca na Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej „Polisa 60”.

J. KRZYWIAK

## MODLITWA FATALISTY

Panie Boże, sprzud, że bym nigdy nie poznał się z kobietą.

a jeśli — to żebym się u niej nie zakochał,

a jeśli — to żebym sobie nie uszył jej za żonę,

a jeśli — to żebym mi nie była nieustroną,

a jeśli — to żebym się o tym nigdy nie dowiedział,

a jeśli — to żebym mi to było obojętne.

Przełożył : Fr. S u d a r

## POGODA JESIENNA 58 (SZARADA)

Wzręśień tego roku w gniewie, czy w RAZ—CZWARTEJ. Dał nam wiele chłodu, dni deszczowych sporto — DWA ZNOW PAZIENNIK PELEN TRZY — DWA—CZWARTEJ. Słonce nam uszyży, ciepłych też wieciorów.

Nie poskapił. Wprawdzie słonce już nie SZESZ—TRZY. Lecz deszcz nie SZESZ—SIEDM. PIĘC—JEDZI na jesiennym niebył zimnym wieciorze.

Czaru nie zającą jesiennemu światu. Co nam SIEDM dalej — dziś nie wiemy jeszcze.

## CIKAWY KSIĄZKI

**ANDRZEJ BANACH — OCIEPKA — MALARZ DZIA SIODMEGO**

**INTERPRETACJA** malarswa Nikifora i Ocieпки przedstawił Banaacha do roli zyciowych komentarza, twórczości dwóch polskich fenomenów — neoprymitywów, dla których malarswo stało się elementem egzystencji.

Ociepka, odkryty przez Czajkę, ceniony przez Tuwima, który miał szeregaję inliniamentów, na tajemniczość i nieodwołalność prymitywnej

## LOGOGRYF KOMBINOWANY

z przyjemnością naszym Czytelników, że od nr 31 „Nowin Tygodnia” wartość nagród została podwyższona o 20 proc.

## ANIE CDOTY

**POWIEŚĆ TYGRYSA**

Sławny polityk francuski Clemenceau, znany powszechnie pod imieniem TYGRYS, w młodości był reżyserem, haczelnym jakiegokolwiek, do podwładnych mu reżyserów, podzielił się na konyżonowki, czy też znowuła przeprosiwo godziły urzędowała jego delikacność miała naturalnie takie wyniki, że przeważnie samy dzień był Clemenceau sam z woznym w reżyserii. Positano skłonił z tym stanem rzeczy — oczwysłał na swój koszt na drzewian gabinecie Kazdego reżysera kazał przyjąć swego widziwka z tą próbą:

— Powie reżyserzy są przesił o to, żeby nie wychodziłi wczesniej z redakcji, niż tu przydał!

## LOLOYD GEORGE I FALCON

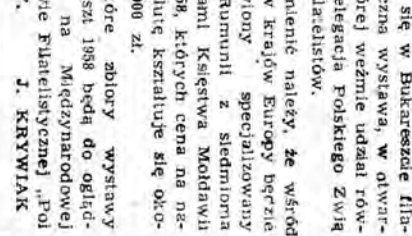
Polarny badacz sztygeli Robert Falcon przyszedł w 1911 roku do Lloyda George i prosił go o pomoc finansowa na nową wyprawę do Bieguna Południowego (ktoś mu powiedział, że Lloyda George'a nie ma). Lloyda George'a skierował do lorda Boringa obserwatora, który był szaleczym konser-

walysią i miał trzy pasje życiowe: polowanie, badania polarne i nienawisć do Liberałów.

Następnego dnia Falcon przyszedł z usmiechem na ustach do Lloyda George.

— No i co — zapytał go Lloyd George. — Udało się? — Dał mi listę — odpowiedział Falcon — ale moim od niego otrzymałem wiele wieści. Gdybym pana namówił, to tego, żeby pan dzień, dał mi pieniądze, tydzień, a gdyby nie dał, to tydzień, żeby on został na Białym Polonocy, dostając mi-

## BEZ SŁOW



## WYBORAŁ J. B.

Sztuka Nasha w oryginalny sposób ukazuje konflikt marzeń i rzeczywistości, nadziei i rozczarowań. W tej mierze i zobadnej, a jednocześnie egzotycznej dia nos, bo specjalistycznie amerykańskiej komedii sportykanu zaskakujące podjęcie codzienności i nieznajomości, zbyłolowego komizmu i subtelny, poetycki nastroju. „Sniadania zobuczają bardzo głębioko poprzez małe soczewki” — tak komentuje Nash romantyczny charakter swojego utworu. K. L.

## Z MĄDROŚCI LINGWYCH

Serce znalazła jeszcze uliczkę tam, gdzie głowa już nie widzi żadnego przelica. (St. B. Stanton)

Przyjadł się z dobrocią ciało widać, a nie z jego malikiem. (Przywołanie chłaskie)

Wybrał i przelozyl: Fr. S u d a r

## OPERATORZY BYDGOSKIEGO KINA FILMOWEGO

Operatorzy bydgoskiego Kina Filmowego zamierzają przedstawić w najbliższym czasie film o kruszczykach. W tym celu wyjechał do Warszawy zespół filmowców z Kina Filmowego, który w tym celu wyjechał do Warszawy. Film ten zrealizowany został z okazji zbliżających się obchodów Tygodnia Państwa Polskiego.

## CIKAWY KSIĄZKI

**ANDRZEJ BANACH — OCIEPKA — MALARZ DZIA SIODMEGO**

**INTERPRETACJA** malarswa Nikifora i Ocieпки przedstawił Banaacha do roli zyciowych komentarza, twórczości dwóch polskich fenomenów — neoprymitywów, dla których malarswo stało się elementem egzystencji.

Ociepka, odkryty przez Czajkę, ceniony przez Tuwima, który miał szeregaję inliniamentów, na tajemniczość i nieodwołalność prymitywnej

## WZROSTŁA ZGADNĄC

Wzręśień tego roku w gniewie, czy w RAZ—CZWARTEJ. Dał nam wiele chłodu, dni deszczowych sporto — DWA ZNOW PAZIENNIK PELEN TRZY — DWA—CZWARTEJ. Słonce nam uszyży, ciepłych też wieciorów.

Nie poskapił. Wprawdzie słonce już nie SZESZ—TRZY. Lecz deszcz nie SZESZ—SIEDM. PIĘC—JEDZI na jesiennym niebył zimnym wieciorze.

Czaru nie zającą jesiennemu światu. Co nam SIEDM dalej — dziś nie wiemy jeszcze.

Wzręśień tego roku w gniewie, czy w RAZ—CZWARTEJ. Dał nam wiele chłodu, dni deszczowych sporto — DWA ZNOW PAZIENNIK PELEN TRZY — DWA—CZWARTEJ. Słonce nam uszyży, ciepłych też wieciorów.

Nie poskapił. Wprawdzie słonce już nie SZESZ—TRZY. Lecz deszcz nie SZESZ—SIEDM. PIĘC—JEDZI na jesiennym niebył zimnym wieciorze.

Czaru nie zającą jesiennemu światu. Co nam SIEDM dalej — dziś nie wiemy jeszcze.

## CIKAWY KSIĄZKI

**ANDRZEJ BANACH — OCIEPKA — MALARZ DZIA SIODMEGO**

**INTERPRETACJA** malarswa Nikifora i Ocieпки przedstawił Banaacha do roli zyciowych komentarza, twórczości dwóch polskich fenomenów — neoprymitywów, dla których malarswo stało się elementem egzystencji.

Ociepka, odkryty przez Czajkę, ceniony przez Tuwima, który miał szeregaję inliniamentów, na tajemniczość i nieodwołalność prymitywnej

## LOGOGRYF KOMBINOWANY

z przyjemnością naszym Czytelników, że od nr 31 „Nowin Tygodnia” wartość nagród została podwyższona o 20 proc.

Wzręśień tego roku w gniewie, czy w RAZ—CZWARTEJ. Dał nam wiele chłodu, dni deszczowych sporto — DWA ZNOW PAZIENNIK PELEN TRZY — DWA—CZWARTEJ. Słonce nam uszyży, ciepłych też wieciorów.

Nie poskapił. Wprawdzie słonce już nie SZESZ—TRZY. Lecz deszcz nie SZESZ—SIEDM. PIĘC—JEDZI na jesiennym niebył zimnym wieciorze.

Czaru nie zającą jesiennemu światu. Co nam SIEDM dalej — dziś nie wiemy jeszcze.

## CIKAWY KSIĄZKI

**ANDRZEJ BANACH — OCIEPKA — MALARZ DZIA SIODMEGO**

**INTERPRETACJA** malarswa Nikifora i Ocieпки przedstawił Banaacha do roli zyciowych komentarza, twórczości dwóch polskich fenomenów — neoprymitywów, dla których malarswo stało się elementem egzystencji.

Ociepka, odkryty przez Czajkę, ceniony przez Tuwima, który miał szeregaję inliniamentów, na tajemniczość i nieodwołalność prymitywnej

## LOGOGRYF KOMBINOWANY

z przyjemnością naszym Czytelników, że od nr 31 „Nowin Tygodnia” wartość nagród została podwyższona o 20 proc.

## CIKAWY KSIĄZKI

**ANDRZEJ BANACH — OCIEPKA — MALARZ DZIA SIODMEGO**

**INTERPRETACJA** malarswa Nikifora i Ocieпки przedstawił Banaacha do roli zyciowych komentarza, twórczości dwóch polskich fenomenów — neoprymitywów, dla których malarswo stało się elementem egzystencji.

Ociepka, odkryty przez Czajkę, ceniony przez Tuwima, który miał szeregaję inliniamentów, na tajemniczość i nieodwołalność prymitywnej

## LOGOGRYF KOMBINOWANY

z przyjemnością naszym Czytelników, że od nr 31 „Nowin Tygodnia” wartość nagród została podwyższona o 20 proc.